

Jacek Koronacki (prof. dr hab.)

Adres prywatny, do wiadomości Redakcji:



List od czytelnika

Czytajmy Sadurskiego

Wojciech Sadurski, znany mecenas liberalnie rozumianej tolerancji, napisał przy okazji sprawy prof. Rocco Buttiglione wprost („Rzeczpospolita”, 18 października 2004) – **katolik nie ma prawa pełnić funkcji publicznych**. Warto to sobie jasno uświadomić, jeśli chce się poważnie patrzeć na toczące się wokół nas spory ideowe i polityczne.

Profesor Sadurski uczciwie zreasumował zasadniczy pogląd Buttiglione na zjawisko homoseksualizmu, nie dodał tylko, że Włoch po prostu powtórzył treść paragrafu 2357 **obowiązującego** Katechizmu Kościoła Katolickiego. Nie dodał też, a powinien gdyby chciał rzetelnie przedstawić całość katolickiego stanowiska w wymienionej kwestii, jak wierny powinien unikać dyskryminowania homoseksualistów i jak powinien okazywać im szacunek oraz chrześcijańską miłość (paragrafy 2358 i 2359 Katechizmu). Katolik zaś rzeczywiście nie ma prawa postrzegać homoseksualizmu inaczej niż jako przejaw „moralnego nieładu”, sprzeczny z prawem naturalnym. Chyba, że zgadza się być „katolikiem inaczej”.

Ciekawe, że prof. Sadurski zdecydował się tak jasno wyrazić swą myśl o prawie, lub jego braku, do zajmowania wysokich stanowisk w administracji (na razie europejskiej). Tu już nie o tolerancję dla każdego, byle był liberałem, chodzi, lecz o władzę. Kiedyś cała władza w ręce Rad, dziś w ręce liberałów, nierzadko zresztą dawnych komunistycznych aparatczyków. Kiedyś trzeba było być w Partii, żeby móc pełnić publiczne funkcje, dziś tak naprawdę chce się nas przekonać, że nie wolno wyznawać poglądów wspólnych przeogromnej większości narodu, poglądów powszechnych (czyli katolickich!), dzielonych przez katolików i niekatolików, wierzących i niewierzących, ponieważ zgodnych z tradycją i wychowaniem, jakie otrzymaliśmy od rodziców.

Nie dajmy się zwariować garstce społecznych inżynierów, wyrafinowanych jak prof. Sadurski lub prymitywnych jak pewna pani pełnomocnik rządu. Ale też ich nie lekceważmy, widząc jak są pewni siebie – manipulowanie językiem, odbieranie słowom ich ustalonych znaczeń (vide ich rozumienie pojęcia tolerancji, dyskryminacji), są być może w ostatecznym rozrachunku groźniejsze od tajnych policji oraz urzędu do spraw wyznań. To prawda, że pozwalając sobie być chrześcijanami, żydami czy muzułmanami, musimy wystrzegać się fanatyzmu i być prawdziwie tolerancyjni. Ale na końcu drogi rzekomo liberalnej jest totalitaryzm.